

WYKŁAD RAFAŁA WOSIA

„NIERÓWNOŚCI A DEMOKRACJA”

6 MARCA 2020 ROKU

Rafał Woś zaczął od stwierdzenia, że nie zawsze nierówności w Europie i na świecie były tak duże, jak są obecnie. Tak duże, a nawet większe były nierówności w Europie i USA przed I wojną światową. Teraz zbliżamy się do tych wartości. Po I, a zwłaszcza II wojnie nierówności zmalały nie tylko w krajach socjalistycznych, ale także w kapitalistycznych – w Niemczech, Francji, USA.

Następnie dziennikarz pokazał na slajdzie zdjęcie mężczyzny i zapytał uczestników, czy wiedzą, kim on jest. To Michał Sołowow, najbogatszy Polak 2020 roku według tygodnika „Forbes”. Kolejnym zadaniem uczestników było zgadnięcie, ile wart jest jego majątek. To 15 mld 600 mln złotych. Tyle są warte jego aktywa, nieruchomości, ruchomości. W samym tylko 2019 zarobił dodatkowe 2 mld.

Tymczasem w 2019 płaca minimalna w Polsce (czyli minimalne wynagrodzenie za pracę w pełnym wymiarze godzin) wynosiła 2250 złotych brutto. To daje rocznie 27 000 złotych brutto. Pracodawcom mechanizm pensji minimalnej się nie podoba. Mówią, że sprawia, że nie będą mogli zatrudniać, straszą bezrobociem. Zwykle jednak płaca minimalna nie przyczynia się do wzrostu bezrobocia. W jakimś sensie poziom płacy minimalnej wyznacza poziom zarobków ludzi mniej zarabiających. Choć są też osoby, które zarabiają poniżej płacy minimalnej, bo np. nie pracują na pełnym etacie albo podpisały inny typ umowy niż umowa o pracy.

Roczne zarobki pracownika na pensji minimalnej są 74 000 razy mniejsze niż roczne zarobki najbogatszego Polaka. Takie zestawienie danych to jeden ze sposobów na pokazanie wielkości nierówności społecznych.

Czy to dobrze, że wewnątrz jednego społeczeństwa, które mówi jednym językiem, ma tę samą kulturę są aż tak duże rozbieżności w dochodach? Przecież nie jesteśmy stworzeniami różnych gatunków. Wszyscy jesteśmy ludźmi, oglądamy te same seriale.

Dziennikarz zapytał słuchaczy, czy takie rozpiętości budzą w nich jakieś emocje. W odpowiedzi jeden z uczniów powiedział, że w krajach kapitalistycznych, gdzie mamy swobodę działalności i osiągnięcia zysków, takie różnice się pojawiają.

Rafał Woś potwierdził, że różnice w majątności faktycznie wywołuje kapitalizm, który umożliwia nieograniczony rozrost majątku. W dłuższym okresie dochody z pracy rosną dużo wolniej niż dochody z kapitału. A najbogatsi osiągają swoje bogactwo głównie poprzez akumulację kapitału. Czyli kapitalizm w naturalny sposób rodzi nierówności.

Ale ład gospodarczy, to tylko wycinek naszej rzeczywistości. Mamy też system polityczny - demokrację. A sednem demokracji jest założenie, że jesteśmy równi. Może nie idealnie równi, ale zakładamy, że nie ma lepszych i gorszych obywateli. Już od szkoły poprzez edukację obywatelską, przez media mówi się nam, że żyjemy w społeczeństwie ludzi równych, że mamy te same prawa i obowiązki. Np. jesteśmy równi wobec prawa. W praktyce bywa, że nie jesteśmy, ale wtedy nas to oburza. Np. kontrowersyjny jest postulat dostosowania wysokości mandatów drogowych do wysokości zarobków. Z jednej strony wydaje się to uzasadnione, a z drugiej istnieje ryzyko, że bogaci

o demokracji w Warszawie

pomyślą „stać mnie, to mogę” i będą łamać przepisy. Może to doprowadzić do jakiegoś rozszczelnienia systemu przepisów drogowych.

Jednocześnie kapitalizm cały czas generuje nierówności i dochodzi do zderzenia dwóch wartości. Rodzi się pytanie, dlaczego proporcje rocznego dochodu z pensji minimalnej do rocznego zarobku najbogatszego Polaka są jak 1 do 74 000. Czy nie wystarczyłoby 1 do 1000 albo nawet do 10 000? Zaraz te różnice będą jak 1 do 100 000, do 200 000. Jednocześnie przestaje już działać argument, który obowiązywał w czasach transformacji, żeby dać się ludziom dorobić. Mamy obecnie w Polsce coraz większą klasę miliarderów (jest ich 56).

Taki miliarder może komuś płacić 100 000 zł przez 30 lat tylko za to, że będzie do niego dzwonił raz w miesiącu w środę. To da łącznie 36 mln, co w stosunku do miliarda nie jest zbyt dużą kwotą. Lecz dla nas są to ogromne kwoty. To przykład, ale co, jeśli taki miliarder zechce być prezydentem kraju? Takie sytuacje już się zdarzały – premier Silvio Berlusconi we Włoszech, premier Andriej Babisz w Czechach, do pewnego stopnia prezydent Donald Trump w Stanach Zjednoczonych. Pieniądże zakumulowane w rękach nielicznych zaczynają mieć konsekwencje dla demokracji.

Jakie są skutki nierówności społecznych dla społeczeństwa? Jedną kwestią to ta, o której już była mowa – bogata osoba zyskuje bardzo duży wpływ na to, co się dzieje w kraju. Może zostać prezydentem albo poprzeć kogoś, kto ma zostać prezydentem. Co prawda każdy może wykorzystać swoje umiejętności leaderskie, zrobić coś dla kraju, ale normalny człowiek zwykle musi stopniowo wdrapywać się po szczeblach kariery np. zacząć w radzie dzielnicy, w samorządzie lokalnym. Albo podpatruje starszych i doświadczonych. A bogaty, dzięki swoim środkom, nie musi. Może tak jak na drodze wszystkich wyprzedzić, jadąc lewym pasem. Czyli podsumowując, konsekwencją dużych nierówności jest nadmierna potęga jednostek.

Jeden z uczniów zwrócił uwagę, że bogaci chętniej zakładają przedsiębiorstwa. Lecz zdaniem Rafała Wosia, to sytuacja podobna do tej wcześniejszej – bogatszy wyprzedza jadących prawym pasem. Były najbogatszy Polak Jan Kulczyk poradził tym, którzy chcieliby być tacy bogaci jak on - najważniejsze, to sobie dobrze wybrać rodziców. Ci, co na starcie nie mieli pieniędzy, tylko np. musieli brać kredyty, jadą prawym pasem, a bogaty wyprzedza ich z lewej strony. Kiedy bogaty umiera, to bez podatku spadkowego (bo nie ma go w Polsce) przekazuje swoje pieniądze spadkobiercom. Nierówności społeczne pomagają bogatym poruszać się na mapie przedsiębiorczości, a innym to utrudniają.

Kolejny z uczniów zauważył, że nierówności mogą prowadzić do buntu, rewolucji biedniejszych. Rafał Woś potwierdził, że biedni mogą się poczuć oszukani, że co to za demokracja, nie po to obalaliśmy komunizm.

Nierówności powodują podział na lepszych i gorszych – zauważyła uczennica. Według Wosia to poważne wyzwanie dla demokracji. Obecnie w zasadzie wszystkie kraje rozwinięte są demokracjami. Każda ma rozbudowaną frazeologię równościową. Wszędzie uczą, że ludzie są równi, ale w tych samych społeczeństwach widać, że to nieprawda. Postulat demokracji o równości okazuje się iluzją, staje się niewiarygodny. Podobnie było w PRL-u - od pewnego momentu było widać, że szczytne hasła nie przekładają się na praktykę i ludzie zaczęli mieć dość. Ten podział na lepszych i gorszych rozdziera społeczeństwa od środka.

Jeden z uczniów stwierdził, że kapitalizm ma ogromny wpływ na ekologię. Bogaci wykorzystują błędy, luki prawne, niższe wymogi środowiskowe np. w Chinach. Zgodził się z nim Rafał Woś. Im ktoś jest bogatszy, tym bardziej wpływa na środowisko. Nie jest prawdą, że winni są posiadacze starych samochodów i kopciuchów. Największe emisje powodują samoloty, a bogaci mają przecież nawet prywatne samoloty. To już zupełna aberracja, bo samolot rejsowy przynajmniej przypomina

o demokracji w Warszawie

komunikację miejską. Bogaci mają też duże nieruchomości, które trzeba ogrzewać. Generalnie im więcej bogatych, tym gorzej dla środowiska.

Następny uczeń dodał do listy negatywnych konsekwencji nepotyzm. Zdaniem dziennikarza irytuje nas to, że w firmach publicznych ktoś zatrudnił siostrę, ciotkę czy sąsiada, a nie widzimy, że w sektorze prywatnym to też jest nagminne. Chcemy wierzyć, że tam kluczem są kompetencje.

Uczeń dodał, że dochodzi do podziału rynku na produkty lepsze i gorsze. Jest tak np. w przypadku samochodów. Tymczasem w PRL były takie same samochody dla wszystkich. Moderatorka Olga Napióntek dodała, że pół biedy samochody. Problemem jest to, że zdrowe jedzenie jest drogie i nie wszystkich na nie stać. Rafał Woś uzupełnił, że producenci widząc, że konsumentów nie stać, starają się obniżyć cenę produktu, żeby zdobyć rynek. A jak można obniżyć cenę? Taniej produkować np. nie pozwalając na podwyżki płac (co zresztą także uderza w biedniejszych). Można też obniżać jakość produktów – jedzenia, ubrań. Najlepszy dla producentów scenariusz jest taki, żeby ludzie kupowali tanio, ale często. Produktom skraca się żywotność. Kiedyś autentycznie były one trwalsze. Np. teraz produkty elektryczne są tak zbudowane, żeby się psuły zaraz po upływie gwarancji.

Jeden z uczniów zwrócił uwagę na gorsze traktowanie osób, których nie stać np. na lepsze ubranie, co może prowadzić do problemów psychicznych danych osób i niszczenia całego społeczeństwa.

Kolejna osoba wskazała, że nierówności przekładają się na zdrowie. Bogatych stać na dobrą opiekę zdrowotną, na wyjazd na zagraniczne leczenie. A osoba na pensji minimalnej jest skazana na publiczną służbę zdrowia. Rafał Woś powiedział, że w Warszawie średnia długość życia bardzo się różni w zależności od dzielnicy. Między Pragę Północ a Miasteczkiem Wilanów jest tylko parę kilometrów, ale średnia długość życia różni się o kilka lat. Na Pradze jest niższa. To konsekwencja zróżnicowanego dostępu do służby zdrowia.

Dziennikarz dodał też, że problemem jest to, iż biedni i bogaci zaczynają się od siebie oddalać. Jest coraz mniej miejsc, w których mogliby się spotkać i to na równej stopie.

Miasta często zaczynają się dzielić. Zaczynają się tworzyć enklawy bogatych. Niby żyją z biednymi w tej samej aglomeracji, ale mieszkają w innych miejscach, nie mieszają się z biedniejszymi. Oddalamy się od sytuacji, jaką mieliśmy np. w serialu „Alternatywy 4” o bloku na Ursynowie, w którym mieszka operator dźwigu, lekarz, prawnik, genialny wynalazca, złodziej z Pragi itd. Mijają się na jednej klatce schodowej, czasem obejrzą razem mecz, wszystkim mieszkańcom razem wyłączają światło... Dziś to wydaje się jak science fiction.

Szkoły też coraz bardziej zaczynają się segregować. Nadal istnieją rejonowe podstawówki, ale jest coraz większa oferta dla rodziców, którzy chcą wyjąć swoje dzieci z systemu oświaty publicznej. Nawet takie rozrywki jak piłka nożna mocno nas segregują. Jako przykład dziennikarz podał stadion Legii. Mamy tam co prawda ludzi z pensją minimalną i bogatych, ale w jednym sektorze są łóżka vipowskie, w innym klasa średnia, osobno jest też żyłeta. W każdym obszarze życia ludzie żyją w swojej bańce, która jest w dużej mierze efektem ich miejsca na drabinie dochodów.

Miejsc spotkań jest bardzo mało, co sprawia, że niby jesteśmy członkami tej samej wspólnoty politycznej, niby każdy ma wpływ na kształt naszej demokracji, ale w praktyce żyjemy w nieco innych państwach w państwie.

Problem nierówności zaczyna też mocno przenikać do kultury masowej. Dziennikarz przytoczył film „Joker”. Zachowanie bohatera, jego bunt jest wynikiem okoliczności, jakie go spotkały. Drugim przykładem jest „Parasite” o dwóch rodzinach – biednej i bogatej – z dwóch różnych światów, które normalnie by się nie spotkały.

o demokracji w Warszawie

Następnie był czas na pytania z sali. Pierwsze brzmiało, jak sobie radzić z nierównościami. Czy powinna być płaca maksymalna? Rafał Woś powiedział, że płaca maksymalna najbogatszych nie dotyczy, bo oni swoich dochodów nie czerpią z pracy. Jakoś znajdą metodę, żeby sobie wyptącić pieniądze.

Podkreślił, że to nie jest tak, że w historii nierówności stale coraz bardziej rosną. Mamy do czynienia z sinusoidą. W pewnym momencie dochodzi do resetu. Jest to możliwe na 4 sposoby:

- wojna – po wojnie nierówności zawsze spadały zarówno w gronie zwycięzców, jak i przegranych,
- rewolucja – uciskani podnoszą głowę i mówią, że od teraz będzie inaczej,
- pandemie, choroby – poważne choroby takie jak dżuma, które mocno przetrzebiały populację. W efekcie było mniej osób do pracy, co wymuszało podniesienie wynagrodzeń,
- rozpad ładu politycznego – np. Cesarstwa Rzymskiego.

Wszystkie te metody nie są miłe. Lecz są też pokojowe rozwiązania, przy czym na zmiany muszą się zgodzić bogaci. Np. obłożenie ich wyższymi podatkami na różne sposoby, przykładowo podatkiem spadkowym. Nie musi to być zaraz 50%. Podatek może być progresywny albo nie wszystkich obejmować. Bogaci buntują się jednak przeciwko takim rozwiązaniom.

Obecnie w Polsce jest 56 miliardów na 38 mln mieszkańców, a na świecie 2 135 miliardów dolarowych na 8 mld ludzi. Ta mniejszość blokuje zmiany. Tylko że bunt osób zadowolonych z obecnej sytuacji wygląda inaczej niż bunt uciskanych. Oni posługują się narracją, że dobrze jest tak, jak jest, bo zawsze tak było, że jak coś się zmieni, to świat się zawali.

Są takie kraje jak Wielka Brytania, w których resety były bardzo subtelne i istnieją takie rody, które mają swój majątek od 10 pokoleń. Takie osoby już nawet fizycznie zaczynają inaczej wyglądać, bo ich geny są od 10 pokoleń w innym świecie niż geny ludzi biedniejszych.

Nieprzypadkowo osoby będące na szczycie piramidy nierówności próbowały tę nierówność jakoś uzasadnić. Mieliśmy więc opowieści o boskości albo o błękitniej krwi - niby jesteśmy tacy sami, a jednak inni. A polska szlachta uzasadniała swoją wyższość pochodzeniem od mitycznego plemienia Sarmatów. Teraz argumenty są inne – jesteśmy bogaci, bo ciężko pracowaliśmy, byliśmy sprytniejsi, bardziej przedsiębiorczy. Ale w stosunku do drugiego pokolenia dziedziczącego majątek ten argument nie działa.

Innym często słyszonym argumentem jest ten, że jak nie będzie bogatych, to się społeczeństwo zawali, bo nie będzie miał kto wymyślać innowacji. Rafał Woś podał przykład Steve'a Jobsa. Wyjaśnił, że jego iPhone wcale nie jest taki przełomowy. Panuje przekonanie, że Jobs sam to wszystko wymyślił, pracował w garażu. Tymczasem poszczególne technologie wchodzące w skład jego telefonu zostały stworzone przez innych, prace nad nimi zostały zainicjowane za publiczne pieniądze przez wojsko czy publiczne uniwersytety. I dopiero na późniejszym etapie zostały zebrane i wprowadzone na rynek przez przedsiębiorcę, czego mu nikt nie odbiera.

Olga Napiontek zwróciła uwagę, że firmy przerzucają koszty swojej działalności na innych np. dla zysku produkują w opakowaniach z plastiku, z którymi potem wszyscy muszą walczyć.

Rafał Woś zauważył, że w kapitalizmie przerzucanie kosztów na zewnątrz firmy to naturalne zjawisko. Ciężko jest stworzyć przedsiębiorstwo, które tego nie robi. Jeśli chcemy mieć firmę, która jest ekologiczna, dobrze płaci pracownikom, to to są wszystko dodatkowe koszty. Przedsiębiorstwo, które takich kosztów nie ma, ma więcej zysku, pieniędzy na reklamy, może przejąć tę pierwszą firmę. Te

o demokracji w Warszawie

koszty wyrzucane na zewnątrz gdzieś tam są rozproszone, ale przedsiębiorstwo mówi, że to nie jego sprawa, że to sprawa polityków, niech oni się troszczą o ekologię i biednych, o tych co pracują, ale nie stać ich na zaspakajanie podstawowych potrzeb. A politycy mówią, że oni nic nie mogą zrobić, bo kiedyś firmy chociaż płaciły podatki, a teraz kapitał przemieszcza się tam, gdzie nie ma w ogóle podatków. Dlatego tak trudno przerwać ten krąg.

Większość przedsiębiorców chciałaby więcej płacić pracownikom, ale mówią, że co z tego, że ja zapłacę, jak tamten nie zapłaci. Jak będę pod kreską, to wypadnę z rynku i tamten wygra. Według dziennikarza oczekiwanie, że rynek sam z siebie to ureguje, jest nieuzasadnione.

Osoby, które mało zarabiają, kombinują, płacą swoim czasem (np. mieszkają w odległych dzielnicach). XIX wieczny myśliciel Robert Owen wymyślił, że w ciągu doby powinniśmy mieć 8 godzin pracy, 8 godzin snu i 8 godzin odpoczynku. Dziś nam się wydaje, że wielkim sukcesem jest to, że pracujemy 8 godzin, ale de facto pracujemy więcej, jeśli doliczyć do tego płacenie czasem. Wykrawamy czas ze snu i z odpoczynku. Człowiek staje maszyną niezdolną do uczestnictwa w procesie demokratycznym, bo kiedy ma to robić. Uczestnictwo w procesie demokratycznym staje się rodzajem przywileju dla osób lepiej sytuowanych, mających czas. A ci, którzy nie mają czasu, nie uczestniczą. Raz na 4 lata pójdą na wybory (albo i nie) i każe im się wierzyć, że coś od nich zależy.

Co możemy zrobić? To niekupowanie opowieści, że tak jak jest, jest optymalnie i że lepiej być nie może. Trzeba domagać się więcej, żeby było bardziej równo. Zdaniem Rafała Wośa najgorzej jest, gdy ludzie, którzy zarabiają w okolicach płacy minimalnej, są przerażeni, kiedy płaca ta jest podwyższana. Albo gdy osoby, które bardzo korzystają na 500+, krytykują to rozwiązanie.

Rafał Woś – dziennikarz, publicysta związany w przeszłości z „Dziennikiem Gazetą Prawną” i „Polityką”, a obecnie z „Tygodnikiem Powszechnym”. Pod koniec 2019 roku otrzymał Nagrodę Grand Pressu w kategorii Publicystyka za artykuł „Homo sovieticus po latach”. Autor książek „Dziecięca choroba liberalizmu” i „To nie jest kraj dla pracowników”.

Warsztaty

Przed wykładem uczestnicy zostali podzieleni na 15 kiluosobowych grup. Ich zadaniem było wyszukanie informacji w internecie - sprawdzenie zarobków brutto i netto przykładowych zawodów takich jak prezenter(ka) wiadomości, salowa, nauczyciel mianowany, pielęgniarz, kurier, minister, sprzedawca, programista, lekarz rezydent. Dodatkowo uczniowie mieli sprawdzić, ile dane osoby zapłacą za wynajem dwupokojowego mieszkania w Warszawie, za jedzenie, telefon, bilet miesięczny, ubrania, środki czystości. Mieli też sprawdzić, czy po uwzględnieniu tych wszystkich obowiązkowych wydatków stać ich jeszcze na pilne leczenie kanałowe u dentysty, kolację w restauracji, zakup modnych butów i wyjście do kina. Następnie uczniowie prezentowali swoje wyliczenia na forum. Okazało się, że w przypadku wielu zawodów comiesięczne koszty stałe, a zwłaszcza nieprzewidziane wydatki mogą stanowić problem – brakuje na nie pieniędzy.